

W KOREZIE ZNOWU MOŻNA SIĘ ŚMIAĆ DO ROZPUKU

Katowicki teatr Korez nie próżnuje. W ciągu ostatnich tygodni przygotował aż dwie różnorodne tematycznie i udane premiery: „Mianujom mie Hanka” oraz „Wiwisexię”.

Pierwsza to monodram w gwarze ze świetną kreacją Grażyny Bułki, druga – komedia o małżeńskich perypetiach.

MARTA ODZIOMEK

Obydwa spektakle wyreżyserował Mirosław Neinert, szef teatru Korez, który świetnie radzi sobie z niewielkimi formatami scenicznymi, niezależnie od tego, czy są to przedstawienia z songami, farsy i komedie czy też produkcje śląskie. I obydwie z pewnością znajdą swoją wierną publiczność.

O tym, że „Wiwisexia” to kolejny szalony i rozwibrowany samograj, przekonałam się podczas piątkowej premiery. Na scenie czwórka aktorów. Młoda gwardia, czyli Ewa Kubiak, znana z prowadzenia niezależ-



JEREMI ASTASZOW

„Wiwisexia” to kolejny szalony i rozwibrowany samograj teatru Korez

Wybierzcie się na „Wiwisexię”. Naprawdę warto. Prawie dwie godziny dobrej zabawy i zdrowego śmiechu gwarantowane

nego teatru Rawa oraz małżeństwo w życiu i - jak się okazało - również w spektaklu: Piotr Bułka i Daria Polasik-Bułka. Tak, Piotr to syn Grażyny Bułki, która spełnia się w graniu śląskich kobiet, choć nie tylko. Ale o tym innym razem. Wracając do „Wiwise-

xii”. Trójce młodych i zdolnych aktorów towarzyszy Mirosław Neinert. Wybornie się ich wszystkich ogląda. Neinert gra tajemniczego i pobudzonego erotycznie seksuologa, najlepszego w mieście, do którego z wizytą przychodzi kilkuletnie małżeństwo z problemami - młodzi Bułkowie (takim samym nazwiskiem i imionami posługują się na scenie, co wywołuje dodatkowy śmiech na widowni u tych widzów, którzy wiedzą, że to prawdziwi małżonkowie). Ewa Kubiak zaś wciela się w kilka postaci. Raz jest pełną, ale niewdzięczną przyjaciółką Darii, kiedy indziej znowu wyuzdaną pomocnicą doktora czy też wiecznie narzekającą teściową bohaterki.

W każdej z tych ról spisuje się po prostu znakomicie.

Autorem scenariusza najnowszej komedii w Korezie jest satyryk Tomasz Jachimek, którego znamy chociażby z „Kolegi Mela Gibsona” - spektaklu, który bije rekordy popularności wśród katowickiej publiczności. „Wiwisexia” też jest skazana na takie koleje losu, bo tekst tego przedstawienia jest i śmieszny, i niegłupi. A przecież często się zdarza, że farsy, nawet te francuskie, są tak blade i źle napisane, że szkoda ich słuchać i je oglądać. Tu - wręcz przeciwnie. Autor bawi się konwencjami i znaczeniami. Wykorzystuje dowcip słowny i sytuacyjny. Podlewa to stereoty-

pami o niewdzięcznych przyjaciółkach oraz mało sympatycznych teściowych. Potrafi dobrze obserwować rzeczywistość i odczytywać pragnienia swoich bohaterów.

Podstawą scenariusza jest konflikt między małżonkami. Oczywiście opisany z przymrużeniem oka, bo w istocie to przecież nic wesołego. Polega on na tym, że młodzi przestali się dogadywać. Ze śledzenia akcji wynika, że w sumie nigdy się nie dogadywali, nawet w początkach znajomości. Potem już było tylko gorzej, aż wreszcie to ona przejęła małżeńskie stery i dowlokła znużonego męża do seksuologa.

Siedząc na kozetce, Piotr i Daria streszczają niezdrowo zaintrygowanemu panu seksuologowi historię swojego związku. Jest ciekawie, gdyż każdy z małżonków zapamiętał najważniejsze chwile ze wspólnej przeszłości inaczej. I po swojemu je odgrywa. Jest tu pole do popisu aktorskiego, improwizowania i wciągania widzów w akcję, co też aktorzy czynią.

Powolnie rozkręcający się Piotr Bułka ma swoje genialne pięć minut, kiedy wspomina dzień swoich zaślubin. Daria Bułka od początku wie, prym jako nerwowa, ale sympatyczna kobitka niepozbawiona charakterku. Neinert czaruje zaś publiczność swoją osobą, właściwie nie wstając z krzesła. Na sam koniec na publiczność czeka jeszcze jeden scenariuszowy twist z udziałem reżysera, który przez cały czas kryje pod nosem szelmowski uśmieszek. Ale oczywiście go nie zdradzę. Lepiej po prostu wybierzcie się na „Wiwisexię” sami. Naprawdę warto. Prawie dwie godziny dobrej zabawy i zdrowego śmiechu gwarantowane. ●